

Postcovidowy człowiek będzie lepszy



W mojej najnowszej książce stawiam tezę, że można spojrzeć na epidemię także jako na szansę na lepsze ustawienie priorytetów ludzkości, zerwanie z kultem skrajnego indywidualizmu, pogłębienie duchowości

*Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z **Jackiem Pałkiewiczem**, podróżnikiem, odkrywcą źródeł Amazonki, autorem książek, w tym właśnie ukazującej się na rynku pt. „Pałkiewicz.com”*

Podróże w czasach epidemii znowu stały się towarem luksusowym, zarezerwowanym dla nielicznych?

Jacek Pałkiewicz: Dla młodszego pokolenia to rzeczywiście moment szokujący, oni nie pamiętają nie tylko trudności z uzyskaniem paszportu, wizy, lecz nawet granic w Europie, na których każdego bardzo dokładnie kontrolowano. Wydawało się, że świat będzie coraz bardziej w zasięgu ręki, coraz bardziej będzie się kurczył, także dzięki taniejacym połączeniom lotniczym, możliwości rezerwacji noclegu przez internet na całym świecie, łatwe transfery finansowe. Epidemia zatrzymała i odwróciła ten trend.

Uważa pan epidemię za poważną sprawę? Media i niektórzy eksperci nie straszą nas za bardzo?

Absolutnie nie, koronawirus wymyka się spod kontroli, robi się gorzej, niż się

spodziewaliśmy. Codzienne statystyki nie pozostawiają złudzeń. Nieodpowiedzialność społeczeństwa bagatelizującego obowiązkowe rygory jest porażająca i środowisko medyczne nie szczędzi słów krytyki pod adresem działań rządowych.

Koszty społeczne i gospodarcze zamrożenia są jednak ogromne.

Nie ma tu sporu – za wszystko w życiu się płaci. Dziś płacimy w mojej ocenie przede wszystkim za to, że w momencie, gdy epidemia się pojawiła, świat nie zareagował solidarnie, nie przestrzegano wszystkich koniecznych ograniczeń. Wskutek tego nie udało się epidemii zdusić. Szkoda.

Gdzieś się udało?

Moi synowie mieszkają w Szanghaju. Przez dwa miesiące panował bardzo ostry reżim, przestrzegany i solidnie eg-

zekwowany, a trzeciego miesiąca życie zaczęło wracać do normy. Opowiadają mi, że Szanghaj żyje dziś tak samo jak wcześniej. W Europie być może taki scenariusz był niemożliwy, ale w efekcie dla ludzi w moim wieku każde opuszczenie domu to rzucenie wyzwania przypadkowi i przeznaczeniu, istna gra w rosyjską ruletkę. Straszna zabawa w chowanego, gdzie wygrywa ten, który nie da się złapać. Ale jedyną nagrodą jest dla niego konieczność kontynuowania tej diabolicznej, nierównej gry. Diabelski, desperacki maraton.

Nasze życie zmieni się na trwałe?

Tak. Ślady będą głębokie i długotrwałe. Koronawirus przypomniał, że są zagrożenia, wobec których wszyscy jesteśmy tak samo bezbronni i bezradni. Uzmysłowił społeczeństwu, że nie jesteśmy w stanie wszystkiego kontrolować. Zmienił nawyki, zmienił relacje

między ludźmi, w rodzinach. Nawet zapachy – mniej perfum w powietrzu, w windach, więcej charakterystycznego zapachu spirytusu, środków dezynfekujących. Skończyły się spotkania przyjaciół, kolacje, wizyty, którymi mój dom był zawsze wypełniony. Zamknięte drzwi, ograniczenie wyjść. Odczuwamy to bardzo boleśnie.

Jak epidemia zmieniła Włochy? Pana żona jest Włoszką, przez kilka miesięcy w roku mieszka pan w Italii.

Dominuje ulga, że udało się wyjść z bardzo trudnej sytuacji. To było ciężkie doświadczenie, ale paradoksalnie trochę Włochów zjednoczyło, pokazało, że muszą na sobie nawzajem polegać, że ważna jest sąsiedzka przyjaźń. Nie ma oczywiście gwarancji, że to potrwa dłużej.

Co może przerwać ten, jak pan to nazywa, diabelski maraton uciekania przed wirusem?

Nadzieją jest wypróbowana szczepionka, która skutecznie uodporni całą populację. Ale nie mamy pewności, czy za chwilę nie pojawi się coś podobnego. Ulgi można szukać także w pracy nad sobą. W mojej najnowszej książce „Palkiewicz.com” stawiam tezę, że można spojrzeć na tę epidemię również jako na przymusowe wyhamowanie, czas na refleksję, bardzo konieczny dla naszej tak hiperrozwinętej, globalnej cywilizacji. Może to szansa na lepsze ustawienie priorytetów ludzkości, zerwanie z kultem skrajnego indywidualizmu, wyrzeczenie się uprzedzeń i nienawiści, wreszcie naprawę relacji człowieka ze środowiskiem naturalnym. A także ograniczenie konsumpcyjnego fanatyzmu, pogłębienie duchowości. Obalenie murów, które pracowicie wznosimy przez całe dekady. Uważam, że postcovidowy człowiek będzie lepszy, mniej opętany konsumpcjonizmem, bardziej przyjazny wobec natury.

Dotyczy to wszystko także Polaków?

Oczywiście. Jak już wspomniałem, dzielę czas między Włochy a Polskę. Zawsze, kiedy wracam do Warszawy, z zażenowaniem obserwuję „wojnę polsko-polską” i ten odczłowieczający

podział my–oni. Ze smutkiem słyszę, że syn z ojcem i sąsiad z sąsiadem nie chcą rozmawiać, bo dzieli ich polityka. To niesie naprawdę poważne ryzyko, mamy w Europie wiele przykładów, czym się może skończyć niezatrzymana nienawiść.

Dziś to wszystko nakręcane jest także przez anonimowość internetu, nigdy obrzucanie błotem nie było tak łatwe i tak tanie.

Niestety, w pełni się muszę zgodzić. To jest ta zła, porażająca strona internetu, który stał się także przestrzenią używaną do różnych gier. Ale to nie zmienia naszego zadania: mur dzie-

Dzielę czas między Włochy a Polskę. Zawsze, kiedy wracam do Warszawy, z zażenowaniem obserwuję „wojnę polsko-polską” i ten odczłowieczający podział my–oni

lący Polaków na pół, bolesne rozdarcie zwaśnionego i targanego złymi emocjami społeczeństwa nakazują szukanie porozumienia. Dlatego w mojej książce staram się zaproponować język, który o sprawach trudnych pozwala mówić w sposób nie dzielący, ale umożliwiający porozumienie. To naprawdę jest możliwe, a ja jestem tego żywym dowodem: mam przyjaciół na prawicy i lewicy, w jednym i drugim obozie. Mogę pójść na kawę czy lunch zarówno z Aleksandrem Kwaśniewskim, jak i Ryszardem Terleckim, z Borysem Budką i Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, z kard. Kazimierzem Nyczem czy Zibi Bońkiem albo z panami czy z Jurkiem Domańskim z tygodnika „Przeгляд”. Zaświadczam, że wszędzie są ludzie porządni i mniej solidni, mądrzy i głupi. Wymaga to trochę wysiłku, ale jest możliwe. Rozwijam te wątki w mojej książce. Przy okazji angażuję

się w patriotyczny projekt „Palkiewicz łączy Polaków”, podyktowany szczerą troską o mój kraj. Odpowiedzialność za tę sytuację ponoszą nie tylko politycy obu stron, lecz i społeczeństwo. Polska potrzebuje pokoju. Ludziom dobrej woli potrzebna jest rozważa i dialog, opanowanie i rozsądek, konstruktywne rozmowy na podstawie zasad równej odpowiedzialności. Byłoby niewybaczalnym błędem tego nie zrobić. Na dziś nie widzę bardziej aktualnego zadania. Wierzę w powodzenie, bo w trosce o autentyczne dobro wspólne możemy dużo wygrać.

Dlaczego tak prosty jest jej tytuł:

„Palkiewicz.com”?

To nawiązanie do mojej strony internetowej, na której czytelnik znajdzie pogłębienie pewnych rozważań. Ale i opisy moich licznych przygód. Bo w książce, w wywiadach i nawet wśród przyjaciół opowiadam połowę tego, co mi się przydarzyło.

Dlaczego połowę?

Bo kiedyś na jednym ze spotkań z czytelnikami we Włoszech usłyszałem, jak jedna pani do drugiej pani mówi, komentując moje opowieści: „Ależ ten człowiek ma fantazję!”. A mówiłem czystą prawdę. Zrobiło mi się tak przykro, że od tamtej pory trzymam się tej zasady. A tych, którzy chcą poznać całą prawdę, zapraszam na stronę internetową, gdzie są podane konkrety oddalające wątpliwości niedowiarków. I stąd taki tytuł książki.

Okładka bardzo oszczędna graficznie.

Liczę, że ten zabieg, tak odbiegający od pstrokacizny innych okładek, przyciągnie oko, wyróżni. Ale jest jeszcze jeden powód: tym razem przygód opisuję tylko kilka, główny nacisk kładę na refleksje o współczesnym świecie, na przemyślenia o tym, jak słabnie, wali się współczesna Europa. Bardzo to przeżywam, bo czuję się dumnym Polakiem, także Włochem, ale i Europejczykiem. Wie, jak to ważne, bo zanim jeszcze powstała Unia Europejska, już podróżowałem po całym świecie i w wielu miejscach na pytanie, skąd jestem, odpowiadałem właśnie

tak: jestem Europejczykiem. To był czas, gdy ten kontynent był potęgą. To niestety odchodzi w przeszłość, islam zjada naszą kulturę, wymywa nasze korzenie, chrześcijaństwo traci wpływ.

Pesymistyczna diagnoza.

Tak, ale takie są fakty. Kiedyś Europa była centrum świata, latarnią cywilizacji, a chrześcijaństwo trzymało cały kontynent, spajało go. Dziś nasza część świata zapomniała o swoich tradycjach, wartościach i korzeniach. Świadomość tożsamości jej mieszkańców się zatracza. Przypomnę, że Unia Europejska miała być chrześcijańska, takie były intencje jej Ojców Założycieli. Ale chcę podkreślić, że te słowa wynikają właśnie z troski o Europę: niezależnie od rozczarowania pogrążonym w chaosie i tkwiącym na rozdrożu Starym Kontynentem, z jego ultranowoczesną tożsamością, rozlewającym się islamem, degradacją narodowych norm, marginalizowaną rolą religii i zanikiem tradycji, a więc obrazu bardzo odległego od mojej wizji Europy, nadal się czuję lojalnym i dumnym Europejczykiem. A także Polakiem. Paradoksalnie, być może COVID-19, który odwrócił do góry nogami nasze codzienne nawyki, pozwoli na refleksję. Zły los przynosi nadzwyczajną okazję do skorzystania z awaryjnej sytuacji i odbudowę narodowej i europejskiej wspólnoty.

A czy Zachód widzi, że Polska w ostatnich dekadach tak poszła do przodu, tak się wzbogaciła?

Nie widzi. Wciąż pokutują stereotypy. Polska, Polak – te słowa wciąż wywołują poczucie wyższości. Ten mur, który dzielił Europę przez pół wieku, żelazna kurtyna, wciąż funkcjonuje w wielu umysłach. My – normalny świat, oni z bloku komunistycznego, zniewoleni, biedni. Nie umiemy się promować, nasze sukcesy przechodzą bez echa, ba, nawet ewidentnych zwycięstw nie potrafimy przekuć na lepszy wizerunek. Nic dziwnego, że Europa Zachodnia nie skrywa dystansu, poczucia wyższości i przewagi cywilizacyjnej czy przynajmniej protekcyjności względem dawnego obozu

socjalistycznego. Tak było nie tylko kiedyś, dziś jest podobnie i, co muszę podkreślić, taka mieszanina supremacji i pobłażliwości, zwykle zarezerwowana dla imigrantów z Trzeciego Świata, wciąż gnieździ się w głowach zachodnich prominentów działających w strukturach UE.

Jan Paweł II nie zmienił postrzegania Polaków?

To nie był tylko papież, to był także Lech Wałęsa, dla Zachodu wówczas symbol Solidarności. To były dwie postacie, które spojrzenie na Polskę zmieniły przede wszystkim w tym wymiarze, że zaczęto wiedzieć, gdzie jesteśmy na mapie, że stolicą jest Warszawa, że jest Gdańsk. Postrzeganie kraju nie zmieniło to zbyt. Pewnie to nasza wina. Nie wykorzystywaliśmy tych – nieladnie mówiąc – kart, które mieliśmy. I nadal tego w mojej ocenie nie robimy, nie walczyliśmy odpowiednio o zmianę wizerunku Polski. Cóż z tego, że nasz kraj jest nowoczesny, innowacyjny, ma potencjał i rozwijającą się gospodarkę. Nie zbudowaliśmy swojej wyrazistej marki, bo wolimy świętować nasze historyczne klęski, a nie wspaniałe zwycięstwa czy osiągnięcia, które uczyniłyby nasz kraj wyjątkowym w globalnej rywalizacji o wpływy. Ta martyrologia jest obecna na każdym kroku.

Na szczęście miliony turystów odwiedzających Polskę mają coraz lepsze

wrażenia. Ale to dobra okazja, żeby zapytać, czy dzisiaj możliwe jest podróżowanie nie w ramach przemysłu turystycznego, który zwozi gości do luksusowych ośrodków, często odseparowanych od normalnego życia.

To prawda, że tak to często wygląda. W Ameryce Południowej znam przykłady wioski rzekomo indiańskich, zasiedlanych na chwilę przez ludzi żyjących już normalnie, w zachodnim stylu. Jak przychodzi sygnał, chowają radia, przebierają się z dzinsów w tradycyjne stroje, ale i one często są już z Chin. Mnie to razi, bo ja wiem, jak wyglądają prawdziwi Indianie, i zawsze szukalem prawdy o ludziach, a nie przedstawień. Takie sztuczne paciorki dziś w turystyce dominują. Bardziej podobają mi się młodzi ludzie z plecakami, którzy jeżdżą po danym kraju. Ale oni też bardzo często ograniczają się do tras opisanych w przewodnikach.

Śnią się panu jakieś podróże?

Daleki jestem od wspomnień sentymentalnych. Czasem raczej ze strachem myślę o ekstremalnych przygodach, które przeżyłem. Dzisiaj już sił by nie starczyło, zdrowie by nie pozwoliło. Jeśli coś mnie szczególnie jeszcze pociąga, to południowo-wschodnia Azja, jak to kiedyś mówiono – Indochiny, oraz Ameryka Południowa. Te kraje zrobiły na mnie ogromne wrażenie, ich geografia, zabytki, historia, ale przede wszystkim ludzie. Często biedni, po przejściach, jak po terrorze Czerwonych Khmerów w Kambodży, ale zawsze uśmiechnięci, pełni pasji życia. Na początku denerwowało mnie w Peru, że jak się z kimś umawiałem na trzecią, to przychodził o piątą albo wręcz następnego dnia. Ale z czasem nawykłem.

Wielkich odkryć już nie będzie? Chłopięce marzenia już nie do spełnienia?

Takich odkryć jak w epoce wiktoriańskiej już nie będzie, ale nawet najbardziej opisany kraj ma swoje tajemnice. Jak się dobrze poszpera, jak się człowiek zanurzy, jak nie będzie się spieszył, to znajdzie swoje odkrycia. To zawsze młodym mówię: jeśli będziecie mieli odwagę, cierpliwość i pracowitość, jeśli odejdziecie od utartych szlaków, to przygoda was nie ominie.

